

Barcelona o północy

gra w piłkę i totalizatora

Hiszpania jest krajem bujnych temperamentów. Impulsywni Hiszpanie poddają się wszelkim uczuciom, zarówno rozpacz, jak i złość lub też radości, całkowicie. Złota radość, gdyż te dzieci słonecznego południa zawsze potrafią i chcą się bawić. Jakże wyglądają niedzielne rozrywki Hiszpanów? Przedewszystkiem więc, jak nakazuje tradycja wędruje się do cyrku na walki byków. Widzowie żywo reagują na wszystko, co się dzieje na arenie. Są wyraźnie podnieceni i wydają okrzyki pełne oburzenia, jeśli torreador jest niezręczny i nie potrafi poradzić sobie z bykiem i przeciwnie, jeśli torreador jest dzielny i spisuje się dobrze — ze wszelkich stron padają okrzyki podziwu i zachęty, wszystkie ramiona podnoszą się do oklasków.

Ale nie może porównać się z podnieceniem, jakie przeżywa Hiszpanie, przyglądając się katalońskiej „pelocie”. Jest to prastara, baskijska gra w piłkę, nieznana w reszcie Europy. Zawody odbywają się zazwyczaj w nocy. Idziemy więc na taki mecz już po wyjściu z teatru. Jest właśnie północ i skończyła się wspaniała i barwna rewja. Niedzielne tłumy opuszczają gmach teatru, ciemno — błękitne niebo usiane jest białymi gwiazdami, powietrze jest łagodne i ciepłe, bo może rozgrywa się właśnie jakaś partia peloty w „Fronton Principal”. „Fronton Principal” jest niepozorne. Mała brama i przy niej kasa. Po licznych schodach wejściemy na trybunę, otaczającą niezbyt wielki plac. Słychać hałas i gwar rozmów caballeros, rozprawiających fachowo o pelocie. Pośrodku otoczony trybunami plac w kształcie prostokąta, szerokiego na 12 m., a długiego na 75 m. przedzielony jest siatką drucianą.

TOTALIZATOR

To wszystko razem przypomina nieco kort tenisowy i zasadniczo pelota jest jakby hiszpańską odmianą tenisa. Grają właśnie dwie partje: Błękitni i Czerwoni. Udanym lub nieudanym rzutem jednej lub drugiej partji towarzyszą formalnie jakieś wycia i ryki. Rozentuzjowana publiczność przejmując się wynikami gry. Na oświetlonej reflektorem tablicy notowane są punkty. A więc: Błękitni 100 : 50.

Do gry w pelotę używa się czegoś w rodzaju rakiety. Jest to jakby długa na pół metra łopatką wkleśną na końcu. Nij odbija się

piłki gumowe, dla których ustalona jest waga 120 gramów. Gra jest trudna i wymaga wielkiej zręczności.

Publiczność na zawodach jest najróżniejsza. Są ludzie, którzy przyjechali własnymi autami, są znani bogacze, a nie brak również i oberwańców, błękitnych ptaków, specjalistów od wszelkiego rodzaju ciemnych interesów.

Pod ciemno-błękitnym niebem nocy Hiszpanji, nocy, która rozciągała się nad Barceloną, przy świetle reflektorów rozgrywa się jedna za drugą partje peloty. Idą zakłady, która partja wygra. Im bliżej świtu, tem zakłady są grubsze. Przy pelocie kwitnie totalizator. Bookmacherzy kręcą się przed trybunami i na trybunach.

— Kto stawia na Czerwonych?
— Kto stawia na Błękitnych?
— Ile piąć?

Nie brak także ludzi z fantazją. Jakś piękny, wysmukły caballero, który przyjechał lśniąca limuzyną, skinął ręką na jednego z graczy. Jest właśnie przerwa. Caballero bierze od gracza piłkę i w mały otwór w środku piłki wkłada misternie skręcony banknot 500-pesetowy. Gracz przyjmuje piłkę z ukłonem. Wie, że jeśli podczas gry potrafi piłkę rzucić przeciwniej partji odzyskać spo-

wrotem, to 500 pesetów będzie należało do niego.

Niebo jest coraz bledsze. Świta. Gra w pelotę skończona. Ludzie rozchodzą się. Jedni schodzą z trybun krokiem szybkim, sprężystym, w pełni radosnego podniecenia — to ci, którzy wygrali w totalizatorze. Inni schodzą powoli i mają posępny wyraz twarzy. Wszyscy wskazują sobie jakiegoś wysokiego pana o ściągłej śladziej twarzy — ten senior przegrał dziś 100 tysięcy pesetów.

Noc w Barcelonie skończyła się. Nad miastem rozpościera się gorący dzień.

Tajemnica żółtego kufra

Dramat na parowcu

Stary parowiec „Kwiat nocy” kursował między Kalkutą i San Francisco, przewożąc licznych pasażerów. W ubiegłym tygodniu zdarzył się na nim niezwykle wypadek, który miał wszelkie cechy dramatu filmowego.

Wśród pasażerów pierwszej klasy znajdował się pewien Hindus, który prawie stale przesiadywał w swojej kabine. Ku zdumieniu pozostałych pasażerów, jeśli nawet zdecydował się wyjść na pokład lub zejść do palarni, jego dwaj czarni służący nosili za nim wszędzie duży żółty kufer. Hindus nie rozstawał się z kufrem ani na sekundę, i jak zdołali zauważyć wszyscy na parowcu, zdradzał wyraźny lęk przed utratą kufra.

Kufer wobec tego stał się centralnym punktem zainteresowania wszystkich pasażerów, którzy zastanawiali się, co się w nim może kryć. Przypuszczano, że nie wątpliwie kufer wypełniony jest cennymi klejnotami. Tylko w ten sposób można było sobie tłumaczyć ciągłe czuwanie Hindusa nad kufrem. Zainteresowanie kufrem ogarnęło nie tylko pasażerów, ale również i marynarzy. Za wartość kufra nie dawała nikomu spokoju i wreszcie jeden z marynarzy, imieniem Shagdy, postanowił za wszelką cenę zbadać tajemnicę. O zamiarze swoim opowiedział okretowemu kucharzowi, Cyrusowi. Ten postanowił pomóc marynarzowi i gdyby się w rzeczywistości okazało, że w kufrze są klejnoty, mieli je zrabować i uciec szalupą z parowca.

HINDUS ZNIKA

Pewnego ranka ze zdumieniem stwierdzono, że nigdzie nie ma tajemniczego Hindusa. Nieobecność zauważono dopiero wtedy, kiedy steward zapukał do kabiny i nikt mu nie odpowiedział. Wobec tego szukano Hindusa na pokładzie i w palarni, gdzie miał zwyczaj przebywać. Nie było go jednakże i tam. Dwaj czarni służący również nie wiedzieli, co się stało z ich panem. Hindus zniknął w tajemniczy sposób. Wobec tego utworzono przemocą drzwi kabiny i stwierdzono, że tam go również nie ma.

ŚMIERĆ KUCHARZA

Dwaj oficerowie okrętowi przystąpili do dokładnego przeszukania kabiny. Jakież było ich zdumienie, kiedy w drugim pokoju znaleźli leżącego na dywanie martwego kucharza okretowego Cyrusa. Lekarz okrętowy znalazł na jego szyi dziwną ranę, zadaną jakby przez małe zwierzę. Poszukiwania prowadzono dalej. Jakież było szalone przerażenie oficerów i lekarza, kiedy spostrzegli leżącego w kącie kabiny wielkiego węża. Coprędzej uciekli, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Obecność węża w kabine wy tłumaczyła im przyczynę śmierci kucharza. Kiedy z wielkimi ostrożnościami załoga po raz drugi wkroczyła do kabiny, udało im się schwytać płaza i umieścić w klatce. Wówczas stwierdzono, że jest to szczególnie jadowity wąż Raja, którego ukąszenie jest śmiertelne. Przeprowadzone dalej śledztwo wykazało, że marynarz Shagdy, wspólnie z kucharzem Cyrusiem, zachloroformowali, jak zeznał marynarz, Hindusa i wrzucili go do morza. Po usunięciu właściciela żółtego kufra, Cyrus chcąc przedsięwziąć się do skarbów, zakradł się do kabiny i otworzył żółty kufer, w którym spoczywał wąż.

Dlaczego Hindus trzymał przy sobie bezustannie owego jadowitego węża — niewiadomo.

16 samolotów-olbrzymów

budują Sowiety

Według doniesień z Moskwy, dyrektor centralnego instytut lotniczego Charlamow oświadczył przedstawicielom prasy sowieckiej, że opracowani szczegółowego projektu budowy 16-tu samolotów olbrzymów w miejsce zaginionego samolotu „Maksym Gorkij” zostało już ukończono.

Nowe samoloty różnić się będą od typu „Maksym Gorkij” jedynie tem, że zamiast 8-miu motorów po-



KLEKSY

Piotka

Piotka jest czymś w rodzaju ustnej prasy. Z plotką ludzie się liczą, kolportują, podają z ust do ust i są jej ciekawi. Co się tyczy wyglądu samego plotkarza, to mam wrażenie, że jest to postać wieloraka, działająca w czasie na dużej przestrzeni.

Pan B. mówi do pana C.
— Podobno z poniedziałku na wtorek madame Juliette znajdowała się na sosie do Wilanowa w aucie w towarzystwie pana... no niech pan zgadnie?

— ?
— W towarzystwie pana X!!!
No i jak to się panu podoba, kochany panie C? Co?
— To straszne, kto panu to mówił? — pyta błąd pan C.
— Nie wiem, może to plotka. Mówił mi ten plotkarz A.
— To pewnie plotka — orzeka pan C i pędzi do pani D z opowieścią.
— ...Podobno z poniedziałku na wtorek...
— To straszne — chwytą się za głowę pani D — a kto panu to mówił?

— Dowiedziałem się od C., ale to znany plotkarz...
Po tygodniu wszyscy prenumeratorzy otrzymali niepokojącą wiadomość, iż zechcą każdy z nich nie omieszkali nazwać dla ostrożności swego informatora plotkarzem i odwrotnie.

Gdyby więc matematyk zechciał oznaczyć plotkę odpowiednim wzorem, uzyskałby coś w tym rodzaju:
Pan A + pan B + pan C + pani D + nieskończoność. Suma ta podzielona przez grubą pierwiastek, wyciągnięty z poniedziałku na wtorek, a wszystko razem podniesione do niebywałej potęgi.

Piotka ma tę właściwość, że rozchodzi się z niezwykłą szybkością. Ktoś zadał sobie fatygę i obliczył to tempo. Wygląda to tak:
Jeżeli jedna pani drugiej pani podpuści ploteczkę o godz. 10 rano, a ta w ciągu kwadransa przekazuje ją dwóm innym paniom, z których każda skolei powtórzy tę czynność — to do godz. 10-iej wieczorem usłyszy plotkę półtora miljarða ludzi.

Na plotkarzy jest jedna rada.

Niezwykły ceremoniał

na pogrzebie patriarchy

KAIR, 9. 8. (PAT). Odbył się tu pogrzeb patriarchy greckiego, Meletiosa II. W pochodzie żałobnym wzięły udział miejscowe szkoły i organizacje greckie, kler prawosławny, koptyjski i angielski, znaczny oddział policji egipskiej, parę orkiestr z angielską wojskową na czele. Zmarłego, przybranego w szaty liturgiczne i z mitrą na głowie, wioziono w postaci siedzącej w szklanej lektyce, którą ciągnęli dwa konie.

Polscy lotnicy

w Egipcie

KAIR, 9. 8. (PAT). W ciągu dwóch dni odbywały się na aerodromie „Almaza” pod Heliopolisem pokazy aparatu, którym przybył do Polski przez Turcję i Serbję mjr. Kazimierz Ziembinski z mechanikiem Edw. Filipowskim.

Obecni byli nie tylko przedstawiciele społeczeństwa egipskiego ale i kolonij sąsiednich krajów muzułmańskich. Członkowie miejscowego aeroklubu, wśród nich pilotka Egipcjanka Lutwija An Nadi, dokonywali bądź z mjr. Ziembiskim bądź sami, próbných lotów.

Antoni Marczyński

147.

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Ty jesteś Hinduska! A moja córka...
— Jest Birmanka! Jest księżniczką Pagan! — dorzucił Bahadur z naciskiem. — Jest moją córką! I tylko ja mam prawo...
— Ty nie masz żadnych praw, bo ona nie...
— Zamierz, nieszczesna! — krzyknęła Kamala.
— Dość długo milczałam, dość długo znosiłam to, że on... — tu z nieopisaną pogardą Zosia wskazała na radcę, — uchoił za ojca mego dziecka.
— Coś rzekła?! — Bahadur zbliżył.
— Bracie, nie wierz jej, ona ze złości tak...
— Wstydź się, Kamalo. Sama wiesz najlepiej, że ojcem Szamy jest biały. Sama mnie prosiłaś wiele razy, abym to zataiła i...
— Precz! — ryknął radca w stronę dwóch wartowników, a równocześnie w duchu wydał na nich wyrok śmierci.
I rzeczywiście tegoż dnia nioydway „struli się” czemś przypadkowo...
— Teraz gadaj prawdę.
— Nie nie powiem dopóki nie zobaczę tu mego dziecka.
— Nie zobaczysz go już nigdy, rozumiesz?! — zachęcał radca, potrząsając pięścią z wściekłością. — Nigdy!

Wówczas przetrwała się miara cierpliwości Zosinej. Ta zawsze łagodna kobieta, znosząca z rezygnacją wszystkie ciosy, jakie na nią spadały od wyjazdu z Europy, niekiedy zdobywała się na rozpaczliwy zryw energii; tak było ongi, kiedy Freddy Prado wśród tajemniczych okoliczności zniknął z Czao - ping, a Bahadur uczynił sobie z niej niewolnicę, tak było podczas pamiętnych łowów z lampartami, gdy radca popisywał się swem okrucieństwem. Lecz tam-

te dwa wybuchy zbłądły wobec tego, co nastąpiło teraz. Jak kwo-ka, która w obronie swoich piskląt rzuca się na psa, przyskoczyła do Bahadura, wypoliczkowała go parę razy, a potem zaczęła orać mu twarz paznokciami.

— Oddaj mi moje dziecko, ty żółty lotrze, — krzyczała przytem raz po raz i odepchnęła Kamalę, śpieszącą bratu na pomoc. — Ja zgine, ale ty również! — Schwyliła go pod gardło.

Byłaby go może udusiła, lecz Kamala zaalarmowała wartowników, którzy przemocą oderwali rozszerezoną napastniczkę od jej ofiary. Tegoż dnia około południa odprowadzono Zosię do piwnicy i zamknięto ją w jednej z „cel”; oznaczało to, że Bahadur już przyszedł do siebie po drugim ataku, który zawdzięczał „czulej” sennie małżeńskij.

Przez cztery doby Zosia oczekiwała wyroku śmierci. Nie prze-razowało ją to, ani perspektywa szczególnie wyrafinowanych tortur, jakie mściwy radca zapewne obmyślał teraz, wogóle nie myślała o sobie, tylko wyłącznie o dziecku.

Piątego dnia przyprowadzono Zosię przed oblicze sędziego. Był nim oczywiście sam Bahadur, poszkodowany i siedzą w jednej osobie. Aby zaś oskarżona nie mogła bronić się i kompromitować małżonka, zakneblowano jej usta na czas rozprawy. Przy takiej procedurze sprawa była zgóry przegrana, ale zebrani dworacy z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali mowy prokuratora (był nim również Bahadur) i długo oklaskiwali surowy wyrok, który opiewał: dożywotnie więzienie w nowym grobowcu książąt Pagan.

To dziwaczne i brzydkie mauzoleum, zbudowane przez sławnego architekta z Bombaju w kształcie gigantycznej ręki ludzkiej, grożącej niewiadomo komu, ludność okoliczna nazwała „Pięścią Bahadura”. W podziemiach wieży znajdowała się obszerna krypta, przeznaczona dla członków rodziny radcy; spoczywała w niej narazie tylko Premilata Hangwan, której zwłoki w ubiegłym roku przeniesiono tam uroczystie z grobu w parku. Szczyt wieży Bahadur zarezerwował dla siebie na pośmiertną kwatery; w tej mar-

murowej quasi kapliczce, do której światło sęczyło się przez witraże, nie groziło radcy to, czego się obawiał, mianowicie, by „turyści” łazili mu po głowie”. Natomiast środkową i największą kondygnację wieży wypełniały schody, zrazu proste, potem spiralne biegnące w górę aż do drzwi kapliczki. Pod pierwszym odcinkiem schodów była wolna przestrzeń, duża izba, w której podczas budowy nocowali robotnicy, jeżeli padał deszcz. Tam obecnie zamknęto Zosię wraz z zapasem wody i jedzą na tydzień. Tylko raz w tygodniu miała ujrzeć twarz ludzką, twarz strażnika przynoszącego jej nową żywność.

— Żywność będziesz podawał przez to okienko, — rzekł łowczy, któremu radca zlecił wykonanie wyroku.

Trzy maleńkie okienka posiadały grube, żelazne kraty, jedynie drzwi zdjęto z zawiasów i wejście zamurowano, poczem gromada sług i murarzy zawróciła w stronę Czao - ping. Szli rażno, gdyż zbliżało się południe, pora tiffinu, ich głosy przycichły stopniowo, aż umilkły wkońcu.

Pod wpływem uczucia głodu, Zosia ocknęła się wreszcie z odrętwienia. Słońce chyliło się ku zachodowi, a wschodziło, kiedy ją dzisiaj wyniesiono w lektyce z pałacu, zatem cały dzień przesiedziała na jednym miejscu. Niby długo, lecz jakże króciutko w porównaniu z okresem czasu, jaki ma spędzić w tem strasznym miejscu, stosownie do wyroku Bahadura. Jest młoda, zdrowa, silna, a przed sobą może trzydzieści lat życia.. życia? Nie, więzienia! Trzydzieści lat!

— Niedoczekanie twoje, ty żółty psie!

Dawniej samobójcze zamiary Zosia umiała poskromić w sobie łatwo, wystarczało spojrzeć na córeczkę; teraz nie miała dziecka, porwano je, a nieszczesnej matce uniemożliwiono odszukanie ukochanej Roberty - Szamy. Dawniej Zosia wierzyła, że jest Sprawiedliwy Bóg, który widzi jej niedole, ponieważ, cierpienia, tęsknotę za innym światem i który sprawi, iż wkońcu w jej życiu nastąpi wielka odmiana na lepsze...

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.90 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny); 6.66.64 (dla literat. i literat.); 6.66.63 (miejscowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zgoda 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 50; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odroczaniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a gusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk.

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64.

Wydawca: MAZOWIECKA SPOŁKA WYDAWNICZA